

Władysław Korcz

## W sprawie bitwy kargowskiej

Dzięki nieocenionemu Aleksandrowi Krausharowi rozkochanemu w naszej przeszłości pisarzowi powieści historycznych i nieustrudzonymu szperaczowi, opublikowany został w jednym z tomów (XXVII z. 1) „Rocznika Tow. Przyj. Nauk. Pozn.”, interesujący list, pochodzący od naocznego świadka (Niemca biorącego udział w zajmowaniu Kargowej) — bitwy kargowskiej z roku 1793.

List ten odnalazł A. Kraushar w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu. Niejaki August Krumham wysłał go z Sulechowa w dniu 31 stycznia 1793 roku do brata swego w Lipsku. Ten z kolei dał go Piotrowi Parandierowi, agentowi dyplomatycznemu Francji, pełniącemu rolę pośrednika między emigracją polską w Lipsku a rewolucyjnym rządem w Paryżu. W ten sposób list ten znalazł się w archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dotychczasowa nasza wiedza o wypadkach kargowskich z roku 1793, oparta zresztą jedynie o szkic Kazimierza Jarochońskiego, zostaje tym listem wydatnie wzbogacona. Dla poznania dziejów naszego regionu, list ten ma zatem pierwszorzędne znaczenie.

Egzemplarz „Rocznika Tow. Przyj. Nauk. Pozn.” w którym wydrukowano interesujący nas list, dostarczył do naszej redakcji kier. Szkoły Podstawowej w Kargowej kol. Rabiega.

\* \* \*

„Towarzyszyłem konno — pisze Krumham — mojemu przyjacielowi, pułkownikowi Köhlerowi, który dowodził oddziałem przednim. Przybyliśmy do Kargowej w południe. Wysłano natychmiast oficera z dwoma żołnierzami, do dowódcy garnizonu polskiego składającego się z 60-ciu ludzi, z wezwaniem go do wydania miasta i korygardy, lecz wezwanie to odrzucił. Wydelegowano w skutek tego adjutanta z zagrożeniem, że w razie dalszego oporu użyta zostanie siła zbrojna.

Taż sama odpowiedź odmowna. Wstąpiłem do miasta z adjutantem, a tuż za mną cały batalion, złożony z 600 żołnierzy, i uderzywszy w bębny, otoczył ratusz.

Załoga polska porwała za broń. Wtedy nasz dowódca zbliżył się konno do dowódcy polskiego z zapytaniem: czyli gotów jest poddać się? Byłem dosyć blisko nich i słyszałem dokładnie ich słowa.

— Nie, zawołał dowódca polski. Nie poddam się i bronić się będę do ostatka.

— Panie, rzecze Milkau — dowódca batalionu frankenberskiego, widzisz, że siły nasze są znacznie większe od twoich. Czy chcesz, by krew bezużytecznie popłynęła? Jesteśmy tu w sześciuset. Wiem, że masz tylko sześćdziesięciu ludzi, cóż zdziałałś przeciw nam? Przychodzimy tu jako przyjaciele..

Zaledwie Milkau to wymówił, gdy dowódca polski chciał pochwycić jego konia za uzdę, lecz w tej samej chwili Milkau cięciem szabli rozpiął mu rękę, a Kalisch, chorąży pruski, zadał mu dwa cięcia w kark, a żołnierz jakiś bagnetem na wskroś go przeszył.

Raniony wyzionął ducha. Podczas tego, żołnierze polscy zbiegli się na odwach i zaczęli strzelać z okien jak równieź z wieży ratuszowej. Jeden z naszych poległ. Komendant pruski wezwał ich do walki. Wszyscy stanęli. Jedni otrzymali rozkaz przebojem zdobyć odwach, inni strzelać. Polacy prażyli nas ogniem z godzinę przeszło, lecz w końcu ulegli. Nasi zawiładnęli odwachem i ratuszem i wyparli Polaków na plac. Wtedy to rozpoczęła się rzeź. Jeden pada pod bagnetem, inny pod kulami. Widok był przerażający. Winienem dodać, że obie strony okazały jednaką waleczność. Rąbali się bez względu na otrzymane rany.

Wszyscy żołnierze polscy co do jednego, bądź wyginęli, lub dostali się do niewoli. Nasi zabrali wszystkie strzelby, szable, tornistry. Odarli nawet z ubrania 3 oficerów, którzy się w niewolę dostali. Gdy się rozpoczęła akcja, cofnąłem się do domu, w rogu placu stojącego, otwartego i przez właściciela opuszczonego z obawy, by go wraz z rodziną nie zamordowali.

Tam byłem widzem dalszych wypadków. Jak tylko akcja się skończyła i niebezpieczeństwo minęło, udałem się na rynek i tutaj to, drogi bracie, byłem świadkiem scen najstraszliwszych jakie tylko wyobraźnia stworzyć może.

Ludzie zbroczeni krwią, inni niebezpiecznie ranni, walali się w błocie. Kargowa, jak wiele miast polskich, nie ma bruku, a od ośmiu dni deszcz lał jak z cebra. Ci, którzy jeszcze oddychali, wzywali o pomoc a żołnierze pruscy, zamiast jej udzielać, gromadnie po ich ciałach maszerowali... Apteka w ratuszu była doszczętnie zrabowana. Zrzuciono jakiegoś Polaka ze szczytu wieży: padł o dwa kroki ode mnie. Mózg nieszczęśliwego, rozprysnąwszy się, padł na moje buty. Z jednej strony słyszano jęki, z ledwie dosłyszalnym wyrazem: pardon — z drugiej słyszano ryk radosny victoria. Tu jeden żołnierz kona u stóp moich, tu znowu innego przekłuwają bagnetem. Jeden żołdak pruski wyszedł z ratusza z czterema jeńcami; objuczony był czterema strzelbami, czterema szablami i ładownicami. Wszyscy pięciu byli oblani krwią. Zaledwie zrobili parę kroków, padli jeden po drugim, a dwóch z nich wyzionęło ducha na miejscu.

## W sprawie bitwy kargowskiej

Nareszcie prusacy rozdzielili między siebie kwatery i przystąpili do sprzedaży łupu. Zakupiłem trzy strzelby za talara, dwie szable i dwie rogatywki polskie za 20 groszy. Zawiesiłem je w swojej izbie i zachowuję na wieczną pamiątkę owego chlubnego dnia. Jeńców tego wieczoru zaprowadzono do Cylichowa (Sulechowa — WK), a nazajutrz do Krosna. Batalion rusza teraz do Wolsztyna, by od zwycięstwa iść do zwycięstwa, a ja raz jeszcze zaszedłem do szpitala. Gdyby serce moje nie zahartowało się widokiem owego straszliwego dnia, nie mógłbym przenieść owego widowiska, choć jak wiesz nie mam usposobienia zbyt wrażliwego. Słyszano tylko krzyki przeraźliwe, jęki i ryki straszliwe. Jeden wołał o pomstę przeciw królowi polskiemu, drugi wyrzekał na króla pruskiego. Wielu z nich nie było nawet jeszcze obandażowanych. Jeden Polak zaklinał mnie w swoim języku na rany Chrystusowe, bym mu przyniósł nieco wódki dla obłożenia prawego policzka, którego połowa była oderwana wraz z uchem. Zmoczyłem chustkę i położyłem ją do jego wielkiej rany. Człowiek ten żyje jeszcze.

PS. Czytając ten list, mógłbyś sądzić, że sam wstąpiłem do wojska. Tak nie jest mój bracie; chciałem tylko towarzyszyć przyjacielowi memu pułkownikowi Köhlerowi, by widzieć z bliska zdobycie Kargowy”.